

Antropologia literatury – kulturowa teoria literatury – poetyka doświadczenia.

Ryszard Nycz

Ryszard NYCZ

Antropologia literatury – kulturowa teoria literatury – poetyka doświadczenia

I.

Traktuję swą wypowiedź raczej jako kolejny głos w toczącej się rozmowie o generalnych przesłankach czy powodach antropologizowania badań literackich, a także uprawiania pokrewnych postaci refleksji literaturoznawczej, niż jako okazję do przedstawienia czy przetestowania konkretnych rezultatów analiz w stopniowo „standardyzującym się” antropologicznym duchu, choć z pewnością właśnie te ostatnie przesądzić mogą o sensowności i poznawczej efektywności całego przedsięwzięcia. Rozmowa ta trwa już w naszym środowisku od paru co najmniej lat, wcześniej poprzedzana indywidualnymi poszukiwaniami poszczególnych badaczy, jak również oczywiście wielokierunkową i bardzo obfitą ilościowo refleksją w literaturoznawstwie i humanistyce na świecie. Jakkolwiek przyniosła ona, jak dotąd, wiele niekiedy bardzo wartościowych opracowań i oryginalnych idei, to nie doprowadziła tymczasem, mam wrażenie, do rezultatów o zasadniczo przełomowym, a przy tym perspektywicznym znaczeniu. Sądzę, że jedną z przyczyn jest łącznie rozpatrywanie – i w konsekwencji mieszanie z sobą – orientacji pokrewnych wprawdzie zarówno w swym sprzeciwie wobec modelu nowoczesnej teorii, jak i w zainteresowaniu pozaformalno-strukturalnymi wymiarami tekstu i całej literatury, pojętej przy tym w szerokim, historycznie zmiennym znaczeniu (niesprowadzalnym do modelu fikcyjnego), lecz poza tym istotnie różniących się i w genezie, i w założeniach, i praktykowanej badawczej specyfice. Trzy tytułowe określenia sygnalizować mają właśnie trzy znacząco odmienne inicjatywy badawcze, których odrębność (relatywną oczywiście) warto, w moim przekonaniu, dostrzec i respektować.

2.

Poszukiwania antropologiczno-literackie mieszczą się oczywiście w centrum tych ogólnych przemian zwanych nieprecyzyjnie zwrotem antropologiczno-kulturowym. Stosowana w ich ramach terminologia – antropologia literatury i/lub literacka antropologia, a także antropologiczna poetyka – nie dość, że jak to u nas już w zwyczaju, nie najbardziej fortuna, to na dodatek trochę jest zdradliwa. Być może ma to przyczyny w tym, że studia antropologiczno-kulturowe (etnograficzne, etnologiczne) wyrosłe w drugiej połowie XIX w. przede wszystkim z niefikcyjnego piśmiennictwa literackiego i studiów literackich okopały się później tak skutecznie na szanckach empirycznych badań społeczno-kulturowych, że dziś (mimo interpretacyjnego zwrotu i krytycznych przewartościowań własnych założeń) ciągle uchodzą za przedmiot zazdrości i wzór naukowości oraz empirycznego zakorzenienia badań humanistycznych, z trudem godząc się ze swą literacką genealogią, jak też konsekwencjami własnej tekstualnej praktyki.

Nie wchodząc w szczegóły ani w dyskusję dotyczącą rozmaitych wartościowych prób rozwiązania (rzetelny ich przegląd dała niedawno M. Rembowska-Płuciennik, 2006), zakładam ogólnie, że nie chodzi nam ani o oddawanie w pacht antropologom naszego kłopotliwego, bo coraz trudniej uchwytne go przedmiotu (a więc o uprawianie antropologii literatury jako jednej z poddyscyplin antropologii kultury), ani też o podejmowanie ryzykownych prób literaturoznawczego – a więc, jak powiedzą z pewnością fachowcy, amatorskiego – uprawiania antropologii w ramach literackich badań (a takie skojarzenia budzić może antropologia literacka). Poetyka antropologiczna zaś radzić sobie musi z inną dwuznacznością; raz odnoszona do analizy cech antropologicznego dyskursu, kiedy indziej do charakterystyki literackich artykulacji czy kulturowych inwariantów antropologicznych „powszechników”.

Mimo tych dwuznaczności jasna jest oczywiście intencja odróżnienia antropologii literatury (jako nauki o antropologicznych podstawach, funkcjach, uwarunkowaniach literatury i jej uczestników) od literackiej antropologii jako wiedzy o antropologicznych wymiarach i postaciach specyficznie literackich struktur i kategorii. Podobnie jak w pełni zrozumiała wydaje się intencja zaprojektowania antropopoetyki (czy poetyki antropologicznej) jako zaadaptowanej do potrzeb dzieła literackiego metodologii antropologicznej służącej analizie głównych pojęć i cech struktury dzieła literackiego, jak też repertuaru literacko-wyobrażeniowych form antropologicznej samowiedzy. Sądzę wszakże, iż niezależnie od wysiłku obrony własnej specyfiki literacka antropologia (może należałoby dodać: godna tego miana) musi jednak ostatecznie zostać oparta na stricte antropologicznych fundamentach, pryncypiom antropologicznym podporządkować własne zainteresowania, a także profilować czy modelować w ich perspektywie rozumienie statusu, zadań i zasadniczych cech literatury (co oczywiście nie dla wszystkich musi być powodem do zmartwienia).

Bardzo dobrze to widać w studium *Czym jest antropologia literatury?*, jednym z ostatnich na ten temat tekstów Wolfganga Isera, jednego z pionierów i założy-

cieli XX-wiecznej literackiej antropologii. W swej tyleż ciekawej, co złożonej, by nie powiedzieć zagmatwanej argumentacji Iser uprzytamnia, po pierwsze, że nie da się odłączyć analizy charakteru antropologii literackiej od założeń bardziej podstawowych typów tej dyscypliny, przede wszystkim antropologii kulturowej i filozoficznej oraz przyrodoznawczej (o której w badaniach nad literaturą często się zapomina). Po drugie uświadamia, że każda z tych odmian antropologii – powiedzmy: jako nauki o pochodzeniu, cechach, fazach i postaciach rozwoju (odpowiednio:) człowieka/ kultury/ literatury – zawiera w centralnym punkcie swych założeń wyjściowych niewiadomą, rodzaj luki informacyjnej, którą wypełnić usiłują teoretyczne hipotezy o czasem wysoce spekulatywnym charakterze. Luka ta jest tyleż ostatecznie nieusuwalna, co wymagająca niezbędnego wypełnienia. W rezultacie rozwój tych nauk dokonuje się nierzadko poprzez dokonywanie kolejnych przewrotów w założycielskich „fikcjach”, hipotetycznych konstruktach wyjaśniających narodziny, kryterialne cechy i prawidłowości rozwojowe badanego zjawiska (człowieka, kultury, literatury).

Tego rodzaju intrygującą, nader spekulatywną, ale przy tym zdecydowanie produktywną analitycznie hipotezą przywołaną przez Isera jest Erica Gansa (twórcy antropologii generatywnej) koncepcja założycielskiej sceny

polowania, w której uzbrojeni w prymitywną broń myśliwi spoglądają na siebie ponad ciałem ofiary [...] a ich ręce wyciągane ku przedmiotowi pożądania zatrzymują się w pół drogi, ze strachu przed odwetem ze strony pozostałych myśliwych. Wahanie to zmienia gest przywłaszczenia w akt desygnacji, a z ciała czyni źródłową scenę reprezentacji.

W ten sposób – komentuje Iser – „akt reprezentacji, stanowiący odroczenie konfliktu, okazuje się być fikcją wyjaśniającą odrębność rodzaju ludzkiego od królestwa zwierząt”. A jeśli tak, to znaczy, jeśli uznać, iż „u źródeł kultury zachodzi odroczenie przemocy przez przedstawienie, czyli podstawienie znaku w miejsce rzeczywistości” (Iser 2006), to kluczowe miejsce i zadanie literatury nie jest już trudne do odnalezienia. Literatura bowiem nie tylko tworzy wyobrażeniowy model ludzkiego pożądania ale sama jest prototypowym przykładem zastępczego (bo fikcyjnego) spełnienia (a sublimacja owa tyleż go odwleka co podsycza), dzięki któremu możliwe są narodziny, trwanie i rozwój kultury.

W tej perspektywie staje się zrozumiałe przyznanie kluczowej roli literaturze jako fikcji (fikcyjnej reprezentacji), a następnie poszukiwanie jej specyfiki w odróżnieniu naukowych fikcji wyjaśniających, które stabilizują i uspołniają porządek rzeczywistości od fikcji „odkrywających” (eksploracyjnych), transgresywnie przekraczających i rozszczepiających wszelkie porządki przeszłe i teraźniejsze, antycypując zarazem przyszłe możliwości. Literatura staje się tutaj świadectwem ludzkiego dążenia do transgresji, które nie wzdraga się przed żadnym konfliktem, a równocześnie zapewnia poczucie bezpieczeństwa płynące z władzy tworzenia nowych znaczeń i odkrywania nieprzewidywalnych możliwości. Rozważenie zatem roli i cech literatury w tym porządku wcale nie prowadzi – i to jest trzeci wniosek, który wyeksponować chciałbym z przekonującej w tym względzie argumenta-

cji Isera – do przyznania jej szczególnych poznawczych walorów („fikcji literackich nie tworzy się dla pojmowania rzeczywistości”, jak sam powiada – Iser 2006), lecz do uprawomocnienia racji bytu literatury w zaspokajaniu/podsycaniu fundamentalnych potrzeb człowieka; można by powiedzieć – w jej statusie zdecydowanie służebnym acz wzniosłym.

3.

W obserwowanym odwoleństwie od uprawiania badań literackich w oparciu o założenia nowoczesnej teorii literatury i zwrocie do literackiej antropologii nie zawsze jednak, mam wrażenie, o nią przede wszystkim chodzi, co łatwiej dostrzec wtedy, gdy spojrzymy na badania literackie jako na część procesu ogólniejszych przemian, którym podlega humanistyka, a co (prócz innych przyczyn) związane jest z symptomatyczną, a zaraźliwą (bo i lokalną i globalną w humanistyce) tendencją do zanikania dotychczasowej dyscyplinowej specyfiki, ufundowanej przez stu laty na odrębności przedmiotu i metody. O wielu cechach tej tendencji była już niejednokrotnie mowa; tu jednak chciałbym wskazać na niektóre rzadziej omawiane jej właściwości.

Zauważmy bowiem, co dzieje się z przedmiotem. Tendencja do kwestionowania istnienia odrębnych, zewnętrznych przedmiotów badania jako hipostaz pozbawionych empirycznego osadzenia pojawia się w większości nauk humanistycznych i społecznych: nie ma społeczeństwa (struktury społecznej), powiada Bruno Latour (Latour 2005 i wielu innych socjologów) – to właśnie reifikowanie sfery społecznej odpowiedzialne jest za przesłanianie empirycznej dynamiki i relacyjnej złożoności zjawisk. Nie ma jednej historii obiektywnego przebiegu dziejów, powiadają nowi historycy, czekającej na odkrycie, postrzeganej z uniwersalnej perspektywy, poddanej uniwersalnym prawidłowościom. Jeśli zaś chodzi o literaturoznawstwo, to nie tylko literackość już dawno przestała być uznawana za właściwy przedmiot nauki o literaturze (jak chciał Jakobson), ale też przestało nim być pojęcie literatury jako dziedziny estetyczno-językowej fikcji (obejmujące też poezję, zredukowaną, jak uznawali nowocześni, zasadniczo do liryki pojętej jako bezosobowy i pozasytuacyjny „język w języku”). Mocniejsze okazało się tradycyjne przeświadczenie, że literatura (także nowoczesna) jest zawsze czymś więcej niż autonomicznym systemem czy strukturą literackich chwytów osobiście kodujących przekaz.

Nie ma w końcu też – argumentują współcześni językoznawcy oraz filozofowie języka – języka jako tworu zewnętrznego, odrębnego i niezależnego od człowieka, oderwanego od jego biologicznego-cielesnego wyposażenia, społecznych uzusów i historyczno-kulturowego osadzenia. Jeśli opowiadamy się za tego rodzaju esencjalistyczną tradycją pojmowania języka, to być może dlatego, że – jak argumentuje Donald Davidson:

pozostajemy pod wpływem myśli, że język – szczególnie gdy jego nazwę zapisujemy jak w angielskim wielką literą – jest pewnym rodzajem tworu społecznego, który – w liczbie

jednego albo większej ilości – każdy z nas abonuje niczym usługi telefoniczne, i który jest stąd zewnętrzny w stosunku do nas w tym sensie, w jakim nasze narządy zmysłów zewnętrzne nie są. Zapominamy, że nie ma czegoś takiego jak język poza dźwiękami i znakami, jakie ludzie produkują, oraz nawykami i oczekiwaniami, jakie są z tym związane. (Davidson 2007)

Z tym właśnie procesem powolnego zanikania dotąd jednorodnego odrębnego przedmiotu poszczególnych gałęzi humanistyki związany jest w dużej mierze, jak sądzę, kryzys nowoczesnej teorii (systemowego myślenia teoretycznego, metody o uniwersalnym w obrębie danej dziedziny zastosowaniu), obwinianej o nieuprawnione generalizacje, totalizujące roszczenia oraz o homogenizację złożonego bogactwa kulturowych faktów, a ogólniej – to najpoważniejszy bodaj zarzut – o izolację od konkretnego doświadczenia i brak empirycznego zakorzenienia.

Upubliczniona ostatnio w książce przygotowanej w krakowskim środowisku koncepcja kulturowej teorii literatury (będąca jedną z wielu podobnie zorientowanych inicjatyw) była, można powiedzieć, dość zdroworozsądkową (choć dla niektórych zbyt zachowawczą, dla innych nazbyt śmiałą) propozycją przyjęcia ukierunkowanej lecz otwartej formuły badań na okres przejściowy (Markowski, Nycz 2006). Mówiąc najogólniej, najważniejsze były tu trzy motywacje. Po pierwsze, powstrzymanie procesu „dedyscyplinizacji”, wynikającego z tendencji do wchłonięcia literaturoznawstwa nie tylko (czy nie tyle) jednak przez antropologię, lecz także (a w tym przypadku może przede wszystkim) przez badania kulturowe, które skłaniają do uznania, że kulturoznawcza teoria i metodologia winny mieć status nadrzędny wobec dyscyplin bardziej szczegółowych (tu: jako poszczególnych nauk o kulturze). Ze studiami kulturowymi zdarzyło się zresztą coś podobnego, co z antropologią; również one wyrosły przede wszystkim z literatury oraz egzocentrycznie (tzn. głównie socjologicznie, historycznie, kulturowo) zorientowanych badań literackich, a przed mniej więcej półwieczem zaczęły się stopniowo, ale zdecydowanie usamodzielniać, stopniowo rozszerzając problematykę badawczą oraz narzędzia służące jej analizie i równolegle marginalizując *stricte* literacką specyfikę. Dziś eksponują własną interdyscyplinarność (wypierając się zazwyczaj swej „literackiej” genezy), a literaturę traktują bez przywilejów, instrumentalnie. Staje się ona po prostu jedną z niezliczonych postaci form kultury, pojętej przy tym zdecydowanie szeroko, a niehierarchicznie i niewartościująco (co w praktyce prowadzi do uprzywilejowania form kultury popularnej).

Po drugie, chodziło o przywrócenie kulturowego osadzenia badaniom literackim poprzez (a) wskazanie, że to, co kulturowe, nie sytuuje się na zewnątrz, lecz stanowi niezbywalne wewnętrzne wymiary i kategorie literaturoznawczych i literackich zjawisk; oraz (b) o włączenie w zakres literaturoznawczego instrumentarium repertuaru problemowego i kategoriałnego badań kulturowych (rasa, klasa, płeć kulturowa, wiek, etniczność, władza itd.), które nowoczesna teoria ekskludowała jako zewnętrzne i „nieczyste” (antropologia stanowić tu może tylko jeden z wielu zaadaptowanych „języków” nauk humanistycznych), a które kulturowa teoria poddaje analizie we własnych kategoriach (tekst, gatunek, narracja, fikcja,

performatywność, interpretacja itd.). A po trzecie – o restytuowanie poznawczych funkcji literatury oraz jej badania poprzez: (a) zakwestionowanie jej redukowania do laboratorium językowych eksperymentów i technicznych reguł komunikacyjnej gry; oraz (b) wskazanie, że cechujące ją tekstowe (dyskursywne) udostępnianie realności, tyleż spokrewnia literaturę z obiektami innych humanistycznych dyscyplin, co od nich odróżnia. Te inne bowiem korzystają z możliwości konfrontacji tekstowo z pozatekstowo udostępnianą realnością, natomiast kulturowe literaturoznawstwo (w aspekcie dla niego specyficznym) konfrontuje różne wersje tekstowo udostępnianej realności – przez co w konsekwencji czyni m.in. ośrodkiem zainteresowania samą naturę oraz retoryczne procedury owego dyskursywnego udostępniania tego, co rzeczywiste.

Nasuwa się uwaga, że w tej sprawie – statusu badań literackich, literackiego (i literaturoznawczego) poznania oraz związanego z tym problemu dyscyplinowej „tożsamości” – mamy być może do czynienia, prócz zwrotu antropologiczno-kulturowego, z jeszcze jednym zwrotem. Można by go nazwać poznawczym, by wskazać na odejście od prymatu spoglądania na literaturę w kategoriach komunikacyjnych oraz dominowania funkcji komunikacyjnej (w wąskim, „hydraulicznym” jej rozumieniu – zob. jednak inne jej ujęcie: Winkin 2007) nad poznawczą w badaniu literatury i języka. Nie chodzi w nim jednak tylko o zwykły powrót do refleksji nad poznawczymi zadaniami literatury (reprezentacja społecznej wiedzy o świecie, eksploracja jego tłumionych, mistyfikowanych czy marginalizowanych aspektów, testowanie wyobraźniowych modeli struktur poznawczych i in.). Właściwością poznania literackiego byłoby raczej to, że sytuuje się ono poza dualizmem poznawania i komunikowania, reprezentacji wiedzy i sposobu jej przekazywania, a jego (relatywną) osobliwością byłaby zapewne nierozdzielność przedmiotu oraz sposobu jego rozpoznawania, ujmowania i interpretowania. Wiele wskazuje na to, że kulturowe literaturoznawstwo negocjować musi tę swoją względną autonomię i tożsamość przede wszystkim właśnie z interdyscyplinarnymi studiami kulturowymi. Jak się zdaje, musi też przystać na to, iż jego przedmiotem jest nie tyle „sama” literatura (w jej tradycyjnym, elitarystycznym znaczeniu), ile raczej „to, co literackie” (Widdowson 1999), a metodą czy raczej metodami – literaturoznawcza analiza dyskursywnych (narracyjnych, retorycznych, performatywnych etc.) cech procesów i obiektów kulturowych.

4.

Proponując nazwę „poetyka doświadczenia” na określenie trzeciej tendencji badawczej, mam na uwadze kilka różnorodnych czynników. Jako pierwszy impuls wymienić należy odpowiedź na potrzebę przywrócenia empirycznego wymiaru badań literackich a przede wszystkim samej literatury i czytelniczego z nią kontaktu. W ostatnich latach jesteśmy świadkami tryumfalnego powrotu kategorii doświadczenia jako istotnej a niekiedy centralnej – a przy tym rzeczywiście transdyscyplinarnej – problematyki wszystkich właściwie nauk humanistycznych i spo-

Iecznych (zob. Nycz, Zeidler-Janiszewska 2006): socjologii (Giddens), psychologii (Bruner), historii (Ankersmit), filozofii (Agamben), estetyki (Shusterman), historii idei (Jay), historii kultury (Berman), językoznawstwa (Lakoff i Taylor), filozoficznej interpretacji literatury (LaCapra, Lacoue-Labarthe). Z natury rzeczy odgrywać ona musi także ważną rolę w antropologii i w badaniach kulturowych, jakkolwiek w tej pierwszej głównie w zakresie jednego z „uniwersaliów” badawczych oraz metodologicznego problemu translacji „żywego doświadczenia” na etnograficzny „gęsty opis”; w tych drugich zaś na ogół w aspekcie swego poznawczego wymiaru. W nurcie tu omawianym chodzi natomiast o uwzględnienie również wiedzy pre- i poza-kognitywnej, obejmującej nie tyle sferę idei, rozumienia i samowiedzy, co przede wszystkim obszar emocji, aintelektualnych doznań oraz nawyków zmysłowych (z kwestią wizualności, przedstawień obrazowych, na czele), a skoncentrowany zawsze wokół do tego, co konkretne, osobliwe, pojedyncze.

Wśród wielu trudnych wyzwań i problemów w tej dziedzinie do najważniejszych należą m.in. zadania reinterpretacji kategorii bezpośredniości, sposobu powiązania tego, co zmysłowo-cielosne z tym, co myślowo-dyskursywne, a także – może nawet przede wszystkim – poszukiwanie niedualistycznego sposobu opisu odnoszenia się języka do rzeczywistości. W przywoływanym tu już eseju, będącym jedną z ostatnich prac filozofa, Davidson m.in. ciekawie argumentuje przeciw kluczowej, a istotnie „dualizującej” metaforze „widzenia poprzez język”, a więc koncepcji języka jako medium w każdym z jej trzech głównych wariantów: języka jako przesłony izolującej nas od rzeczywistości, jako jej zniekształconego obrazu oraz jako jej neutralnego obiektywnego opisu czy przedstawienia. I dowodzi – przekonująco (dla mnie), że daleko trafniejszym przybliżeniem jego natury jest w tym względzie metafora organu:

Nie widzimy świata poprzez język, tak samo jak nie widzimy świata poprzez nasze oczy. Nie patrzymy *przez* oczy, lecz *oczymy*. Nie wyczuwamy rzeczy przez palce i nie słyszymy przez uszy. Lecz owszem, w pewnym sensie *rzeczywiście* widzimy rzeczy poprzez oczy – to znaczy dzięki ich posiadaniu. [...] Istnieje pewna sensowna analogia pomiędzy posiadaniem oczu i uszu a posiadaniem języka: są one organami, dzięki którym wchodzimy w bezpośredni kontakt z naszym otoczeniem. Nie są pośrednikami, ekranami, mediami czy oknami. [...] Język jest organem percepcji propozycjonalnej. Widzenie widoków i słyszenie dźwięków nie wymaga myślenia o treści propozycjonalnej; uświadomienie sobie, jakimi rzeczy są, owszem; i ta umiejętność rozwija się wraz z językiem. (Davidson 2007)

Zatrzymałem się przy tych późnych ideach wybitnego filozofa języka nie tylko dlatego, że dobrze współbrzmia z ustaleniami współczesnego językoznawstwa (w tym kognitywnego, neurosemiotyki i in.), filozofii języka (Mitterer, Rorty, zob. Bińczyk 2007) i poetycką samowiedzą (zwłaszcza poety typu Leśmianowskiego, który głosi właśnie, że „słowami w świat wygląda”), ale też z tej przyczyny, że oferują warte sprawdzenia wskazówki poradenia sobie ze wspomnianymi trudnościami, w tym także proste kryterium prawomocnego zasięgu językowych analiz. Niezależnie bowiem od potrzeb i pokus zwrócenia się ku pozajęzykowym dziedzinom – ku sferze obrazów, emocji, cielesności, tzw. bezpośredniego do-

znania czy doświadczenia... – to wszędzie tam, gdzie pytamy o to, czym są i co znaczą te zjawiska, odnajdujemy się niezawodnie na powrót w obszarze językowego rozumienia.

Innym istotnym impulsem jest potrzeba spojrzenia w tej perspektywie na literaturę jako na formę (repertuar form, postaw, strategii) artykulacji doświadczenia (a zatem trochę „od podszewki”). Oznacza to m.in. odwrót od rozumienia poetyki w sensie upowszechnionym przez strukturalizm, tzn. jako nauki o możliwościach literatury i regułach produktywności sensotwórczych struktur (vide na przykład *Poetyka* Todorova) – i powrót do jej starszego, bardziej empirycznego pojmowania jako wiedzy o rzeczywistych (zrealizowanych), formalnych środkach (formach i sposobach) organizacji doświadczeniowo-wyobrażeniowego materiału twórczego. Tyle, że jest to dziś oczywiście poetyka o wiele bardziej, niż niegdyś, spluralizowana, wielopostaciowa, idiosynkratyczna (Burzyńska 2006). Użyte w tym kontekście określenie „poetyka doświadczenia” odnosić się ma, ogólnie biorąc, do charakterystyki tych postaci, cech oraz zasad organizacji form literatury, które nie tylko modelowane są na specyficznych „procedurach” empirycznych procesów robienia/zyskiwania doświadczenia, lecz także mogą dla niektórych sposobów jego przebiegu pełnić rolę konstytutywną, wzorcową, modelującą.

Jak zauważył ongiś Heidegger, w doskonale związanych i precyzyjnych zarazem formułach, „zrobić z czymś doświadczenie oznacza, że to coś nam się przydarza, spotyka nas, ogarnia, wstrząsa nami i nas przemienia”; „oznacza, że to, ku czemu będąc w drodze sięgamy, aby to osiągnąć, samo nas dosięga, dotyczy nas i zajmuje, o ile zawraca nas ku sobie” (Heidegger 2000, s. 113, 129). Otóż doświadczenie, które dochodzi do głosu (artykulacji, zapisu) w literaturze, a następnie aktywizuje się w lekturze ma właśnie taki charakter: „całopsychocieleśny” (wedle określenia Danuty Danek; czyli hybrydyczny, bo zarazem: cielesno-zmysłowy, społeczno-kulturowy, pojęciowo-językowy); współ-tropiczny (jako rodzaj paradoksalnej wzajemnie związanej „pasywnej aktywności” doświadczającego i doświadczanego); oraz transformacyjny (wobec i rzeczy i podmiotu).

Osobliwość doświadczenia (jako specyficznej interakcji – o charakterze sprzężenia zwrotnego – pomiędzy jednostką a otoczeniem, społeczeństwem i naturą) polega, po pierwsze, na tym, że to, ku czemu w doświadczeniu się zwracamy, aby to zidentyfikować (zaznać, pojąć, przyswoić, przedstawić), samo niejako przejmuje inicjatywę: pociąga nas ku sobie, podporządkowuje sobie nas i w nas ingeruje, owłada nami i wstrząsa. Po drugie, skoro uczestnicząc w owym „bliskim spotkaniu” z tym, co się wydarza w doświadczeniu, jednostka nie jest w stanie zachować statusu zewnętrznego, zdystansowanego obserwatora, to po jego zakończeniu staje się raczej jednostkowym i unikatowym nosicielem tego, co przeniknęło do jego wnętrza z dookólnej zewnętrzności, aniżeli neutralnym medium reprezentacji, tego, co wobec niego uprzednie i niezależne. Po trzecie, możliwość bezpiecznego wydobycia się z ubezwłasnowolniającej sytuacji uczestnika doświadczenia uzyskuje jednostka (obciążona balastem zdobytej właśnie doświadczeniowo wiedzy) jedynie dzięki wsparciu na „ramieniu drugiego”, na wspólnotowym uniwersum (współ-

nym języku, wyobrażeniach, systemie pojęciowym), który indywiduum przywraca intelektualny dystans i osobową autonomię, wyposaża je w narzędzia artykulacji i rozumienia czy racjonalizacji tego, co uwewnętrznione w doświadczeniu, i w końcu na powrót eksterioryzuje nieludzkie jako nieprzyswojone jego substancjalne zewnętrznie.

Jak się zdaje, trajektoria, fazy, cechy tego procesu wydarzania się doświadczenia odznaczają się specyfiką, która zapewnia mu rozpoznawalność i odrębność w stosunku do innych typów egzystencjalno-poznawczych działań. Pojęcie doświadczeniowej poetyki odnosiłoby się w tej perspektywie do opisu zarówno konkretnego wariantu prototypowej „fabuły” wydarzania się doświadczenia, jak i do specyficznego charakteru procesu doświadczeniowej referencjalności, przebiegającego trajektorię podobną wstędze Möbiusa (od zewnętrznego odniesienia przez jego „tropiczne” uwewnętrznienie po nowe, ewokatywne uzewnętrznienie indeksalnej więzi z rzeczywistością).

Zauważmy, iż taką właśnie elementarną strukturę ma doświadczenie w literaturze, poczynając od jego archetypicznego modelu u Homera jako ryzykownego wystawienia na próbę (niebezpieczeństwo) w spotkaniu Odyseusza z syrenami, gdzie przed śmiertelnie niebezpiecznymi konsekwencjami ich kuscielskiego śpiewu – tego zewu otchłannej rzeczywistości – ochroniły owego pierwszego mitycznego eksploratora ludzkiego doświadczenia i jego towarzyszy specjalnie zadziergnięte więzy ich małej wspólnoty. Mit zwraca też naszą uwagę na wzajemną asymetrię (skrajnych postaci) doświadczenia przez człowieka nieludzkiego – albo doświadczenie niszczy człowieka nim owładniętego, albo realne znika (niczym popełniające samobójstwo syreny), gdy człowiek mu się opiera. Jak zaś podpowiada inny mit, jedynie poezja ma władzę odwodzenia człowieka od pokus owego pierwotnego zmysłowo-popędowego świata i sublimowania pożądania w estetyczną kontemplację (śpiew i gra na lirze Orfeusza tłumiące Argonautom głos syren).

Aby dać prosty przykład oczywistej obecności tej problematyki w literaturze, a także świadectwo ograniczonego zasięgu „anestetycznej” (w sensie: konceptualnej, odizolowanej od zmysłowego doświadczenia – Shusterman 2007, s. 196) ideologii awangardy XX wieku, przywołam najpierw znaną głosę Przybosa o Mickiewiczowskim dystychu o słoneczniku z *Pana Tadeusza*: „Kragły słonecznik licem wielkim, gorejącem / Od wschodu do zachodu kręci się za słońcem”. A oto komentarz Przybosa:

to poezja absolutna, czyli takie przeniknięcie słowami rzeczy, że nie czuje się najmniejszego dystansu między tym zdaniem a rzeczywistością poza nim; nie ma różnicy między tym zestrojeniem słów a słonecznikiem kręcącym się za słońcem [...] Kto umie, czytając, chwycić słowa i ich związki wszystkimi zmysłami, pojmie mnie łatwo, o co mi chodzi. [...] Jest ono [to zdanie] najkrócej, najprościej, a więc najpiękniej wyrażonym *summum* doświadczenia wzrokowego; wszelkie inne spostrzeżenia, kiedykolwiek czynione przez patrzących na słonecznik, do niego zmierzały. Jest streszczeniem tych wszystkich spojrzeń – jest spojrzaniem doskonałym, formułą widzenia, której już uprościć nie można.

(Przyboś 1970, s. 286-287)

Swój komentarz ograniczam tu do swego rodzaju „scenariusza” interpretacyjnego. Zauważmy najpierw, że Przyboś wyraźnie modernizuje romantyczną poetykę: wiersz nie tylko (czy nie tyle) objawia naturę rzeczy, ale wprost „rzeczowość” tej rzeczy wypowiadając, wzmacnia czy ustanawia. Dalej, wiersz nie reprezentuje żadnej zewnętrznej rzeczywistości, a to dlatego, że w niej partycypuje. Poezja jest bowiem taką artykulacją złożonego doznania, w której jednocześnie rzecz odnajduje swą postać, a człowiek jej „formułę widzenia”. Do tego ostatniego określenia Przyboś przywiązywał chyba dużą wagę, bo wielokrotnie je powtarzał i parafrazował, upatrując w nim prawdopodobnie własne rozwiązanie odwiecznego problemu specyfiki artystycznego poznania, w którym nie chodzi ani o nazywanie czy przedstawianie tego, co poszczególne, ani o formułowanie prawd ogólnych, lecz o wynajdywanie form akumulujących dotychczasowe i umożliwiającymi nowe poznawcze doświadczenia poszczególnych rzeczy (jak mówił inny wielki awangardowy artysta, Paul Klee, sztuka nie naśladuje po prostu rzeczy widzialnych, lecz czyni widzialnym).

I wreszcie: ten dystych nie został wybrany przypadkowo, nie jest zwykłym przykładem (nie daje się łatwo wymienić na inny). Tak bowiem, jak słońce wskazuje słońce („kręci się” za nim, jest jego indeksem), obrazuje je (ikonicznie) i symbolizuje (mówiąc językiem Peirce’a, który zresztą posługiwał się tym przykładem), tak wypowiedź poetycka rzeczywistość równocześnie wskazuje, postaciuje i semiotycznie interpretuje; w ten sposób niejako sama stając się tym, o czym mówi (jak pisał Beckett o twórczości Joyce’a). „Nieustannie wciąga nas – zauważa Derrida – mimo woli, ów ruch, który słońce obraca w metaforę; albo też pociąga ten, który metaforę filozoficzną zwraca ku słońcu. Czyż nie (jak) słońce jest kwiatem retoryki?” (Derrida 2002, s. 311).

Mickiewiczowski dystych staje się tu nie tylko świadectwem zasadniczej ciągłości złożonego ludzkiego doświadczenia (transformującego nieprzerwanie w siebie to, co naturalne, kulturowe, dyskursywne), ale i emblematem sztuki poetyckiej (prawdziwej literatury). Odwołując się do gdzie indziej wprowadzonych dystynkcji (Nycz 2001), mógłbym powiedzieć, że poszczególne fazy trajektorii wykreślonej przez doświadczenie oraz modelowanej przez proces semantycznej budowy poetyckiego obrazu dają się wyrazić w kategoriach tropicznych jako obejmujące: (a) przemianę rutynowej reprezentacji w tropizm poetyckiej referencji (przekształcający „odnośnienie się do” w „pociąganie za sobą przez”); (b) fazę partycypacji poetyckiego tropu jako traumatycznego śladowego odcisku rzeczy oraz (c) jego tropologiczną transfigurację ewokującą porządek i sens poznania poetyckiego.

Drugi przykład pożyczam od Miłosza, z jego komentarza *Doświadczenie*, dotyczącego łagrowej poezji Beaty Obertyńskiej. Stary poeta występuje tu w roli wytrawnego profesora literatury, który ogranicza się tylko do starannie dobranych wskazówek dotyczących wszelkiej przyszłej analizy tego przypadku. Szkicuje społeczno-kulturową genealogię poetki (która za młodu pisywała poprawne, skamandryckie w stylu wiersze, „głównie o przyrodzie”), ewolucję jej pisarstwa w czasach narastającego historycznego kataklizmu („wykwintna poetka stała się kronikarką

ludzkiego poniżenia”) oraz pojęciową perspektywę widzenia problemu (za Borwiczem): niemożliwości sprostania przez konwencjonalną poetycką dykcję wyzwaniu nieludzkiej rzeczywistości („nie rozporządzali oni językiem, który by zdołał przekazać nowe dla nich doświadczenie utraty wszelkich praw ludzkich”). Zapowiada: „być może nie są to dzieła genialne, ale ciekawe przez zderzenie niewinności z okrutną prawdą więzień i lagrów” (Miłosz 2004, s. 76), a następnie po prostu przywołuje trzy utwory *Ural, Tajga, Do mojego syna*.

Jak można się przekonać w ich lekturze, choć zapadł się stary, a nastał nowy, inny świat, to są to dalej – co znamienne – utwory „głównie o przyrodzie”: pierwszy o nieożywionej, drugi o ożywionej, trzeci zaś o przyrodzie (naturze) ludzkiej. Nie wdając się w ich interpretację, można powiedzieć w każdym razie, że są to wiersze – w standardowych kryteriach – więcej niż poprawne, może nawet dobre; a to za sprawą starannej organizacji (składniowej, wersyfikacyjnej, brzmieniowej), przemyślanej kompozycji motywów, obrazów i znaczeń, widocznej dbałości w utrzymaniu równowagi pomiędzy harmonijnie zestrojoną symboliką (natury, kultury, religii) a kontrastującymi z nią (jednak bez naruszenia ładu poetyckiej formy) szczegółami obozowej rzeczywistości czy przywołaniami najtragiczniejszych wydarzeń nieludzkiej historii tamtych lat. Trzeba też docenić wartość szerszego zamysłu poetyckiego budującego przestrzeń dla tych wierszy (oraz oczywiście innych, nie cytowanych przez Miłosza) w antropologicznym trójkącie kluczowych kategorii: nieludzkiej przyrody, stworzonego przez człowieka totalnego systemu sprowadzającego jednostkę i wspólnotę do instrumentalnie traktowanego „ludzkiego zwierzyńca” oraz świata tradycyjnych wartości i ludzkich uczuć, emocjonalnej wrażliwości subiektywnego doświadczenia.

A jednak wypada (choć na pół intuicyjnie) przyznać rację Miłoszowi, i to obu jego argumentom, gdy powiada: „wiersze Beaty Obertyńskiej okazują swoją kruchość i staroświeckość w zetknięciu z rzeczywistością, a jednak istnieją, i już to jest ważne” (Miłosz 2004, s. 76). Z jednej strony bowiem przemyślana kompozycja ciąży w kierunku paraboli, szukającej wsparcia w uniwersalnej symbolice (o chrześcijańskim rodowodzie), a konwencjonalny repertuar poetyckiej dykcji powleka wystylizowaną retoryką bezsporny autentyzm przeżyć potwornej rzeczywistości – co w konsekwencji prowadzi nieuchronnie do jej estetyzacji i uwznioślenia. Z drugiej, można powiedzieć, że prawdziwy dramat – wart na pewno szczegółowej analizy – rozgrywa się ostatecznie w obszarze dyskursywnej „nieświadomości” tych wierszy – spomiędzy niesprawnego już narzędzia (poetyckiego), które przemienione w rzecz objawia swą naturę i ograniczenia, oraz pozbawionej głosu nieludzkiej realności traumatycznego doświadczenia prześwituje terytorium niewypowiedzianego cierpienia, którego przejmującym świadectwem (w tej szczególnej, negatywnej postaci) okazuje się poezja Obertyńskiej.

Kolejny (ostatni) impuls tak ukierunkowanych poszukiwań objawia się właśnie w dążności do skoncentrowania zainteresowań badawczych na tym, co idiosynkratyczne, jednostkowe, osobliwe (poszczególne dzieła, specyficzna problematyka, cechy unikatowe jakiegóś zbiorowości). Najbardziej wyrazistym – nie wiem,

czy i na ile zbadanym, ale nader symptomatycznym – przejawem tej tendencji jest niezwykła popularność i rozprzestrzenianie się z terenu nauk społecznych (socjologia, psychologia, pedagogika, edukacja, a nawet marketing i zarządzanie oraz oczywiście antropologia – którą nie przypadkiem uważa się za naukę graniczną między tymi dziedzinami) na humanistykę nowego, transdyscyplinowego gatunku badawczego tzw. *case study* (studium przypadku) – czyli wielowymiarowych analiz złożonych, konkretnych, realnych przypadków, prowadzonych bez wyraźnych wstępnych hipotez, a wiodących nierzadko do bardzo daleko czasami idących teoretycznych generalizacji (*case theory*), do testowania hipotez, korygowanych następnie przez wyniki kolejnych *case studies* (pojawiają się tu na przykład postulaty, które jeszcze niedawno były zaprzeczeniem naukowości, rozwijania teorii literatury w oparciu o analizę jednego przypadku).

W czasach, gdy jak zauważa Clifford Geertz, każdy zdaje się kierować myśli ku tym dziedzinom, którymi zajmują się inni, konsekwencją jest „stan bezparadygmatyczności” (w sensie braku dominującego wzorca uprawiania nauki), który zdaje się charakteryzować nie tylko stan uprawianej przez niego dyscypliny (Geertz 2003, s. 120), ale i ogólniejszą sytuację humanistyki. W przywołanym zjawisku popularności *case studies* widziałbym właśnie nie tylko ważną konsekwencję kryzysu dotychczasowych wzorców uprawiania badań (ześrodkowanych na poszukiwaniach odrębności przedmiotu i metody), lecz także znamienne praktyczną na ten kryzys odpowiedź. Skoro jednolite metodycznie ogarnięcie oraz systemowe uporządkowanie teoretyczne badanej dziedziny jest niemożliwe – tak tłumacząc sobie przesłanki możliwych uzasadnień takiego podejścia – należy przejść do badań podstawowych, czyli analiz znaczących przypadków, rozpatrywanych przy tym jako poszczególne węzły złożonej, otwartej sieci (a nie „puste przegródki” strukturalno-systemowych oddziaływań), których rozpoznane cechy i relacje nadać mogą dopiero kierunek dalszym poszukiwaniom. Jest to więc rodzaj bricolage’owej strategii badawczej, służącej wypracowaniu teorii „małego zasięgu” (a może nawet „momentalnej”) bądź prowizorycznej metody (hybrydycznej czy eklektycznej z natury i modyfikowanej pod wpływem wyników innych studiów przypadków), która zapewnić ma bardziej wiarygodny empirycznie opis oraz dostęp poznawczy do danych obszarów badań.

Wydaje się, że właśnie ten gatunek (przywołujący zresztą pewne cechy monograficznego ujęcia w tradycji filologicznej) jest najbardziej reprezentatywny dla kierunku współczesnych poszukiwań. Oznacza on na pewno powrót do tradycji idiograficznej, przynajmniej w tym sensie, że hipotezy dotyczące ewentualnych prawidłowości wyprowadzane są z wyników analizy konkretnych zjawisk i weryfikowane w kolejnych tak zaprojektowanych strategiach badawczych. Odpowiada on też pozytywnie na potrzeby możliwej empiryzacji badań literackich, poprzez zajęcie się rzeczywistymi przypadkami wraz z ich hybrydycznym nacechowaniem (splatającym w konkretnym zjawisku to, co naturalne, społeczne, dyskursywne – Latour 1993, s. 7) oraz siecią ich złożonych powiązań w sferze życia, kultury i literatury. Kładzie zdecydowany nacisk na to, co jednostkowe, i przez to samo prefe-

ruje we wnioskach „ogólnoliterackich” wyróżnianie tejsze własności w znamionach samej literatury (Attridge 2007), a nadto, przy okazji, dezawuuje skutecznie roszczenia jakiegokolwiek jednej metody do pełnego opisu tego, co unikatowe. Oczywiście spośród wszystkich dostępnych procedur i narzędzi badawczych uprzywilejowuje interpretację, choć trzeba dodać od razu, poddaje zdecydowanej krytyce wszelkie jej opresywne wobec tekstu, „siłowe” czy performatywne warianty i sposoby rozumienia (tak eksponowane w niektórych współczesnych apologiach interpretacji) – dowartościowując i legitymizując działania analityczne o maksymalnie osłabionej, możliwie zneutralizowanej, interwencji interpretatora.

5.

Próbowałem tu pokazać niektóre ważniejsze cechy trzech współczesnych nurtów badawczych o podobnie (ogólnie biorąc) ukierunkowanych zainteresowaniach, które by przemawiały za potrzebą odróżniania tych tendencji. Tak więc antropologia literatury nie może nie zaakceptować metanarracji wpisanej w założenia antropologii kulturowej, jej metodologicznych pryncypiów, a nawet, ostatecznie, jej prymatu jako metadyscypliny nauk o kulturze. Kulturowa teoria literatury czyni z kolei obiektem krytycznego przewartościowania, prócz własnej (strukturalnej) tradycji, przede wszystkim studia kulturowe. Niebezpieczeństwem skostnienia z jednej strony, a de-dyscyplinizacji z drugiej, przeciwdziałając poprzez dowodzenie, że interdyscyplinarność jest dawnym, acz długo tłumionym, wewnętrznym wymiarem literaturoznawczej dyscypliny, podobnie jak sankcjonowanie teoretycznego eklektyzmu (a wszystko to z powodu inherentnej nieokreśloności i osobliwości swego przedmiotu). Poetyka doświadczenia wreszcie, przybierająca w praktyce spluralizowaną postać wielowymiarowego studium przypadku nie odwołuje się z założenia do żadnych swoistych cech, odrębnych przedmiotów, „macierzystych” metod ani teorii, deklarując swój bezparadygmataczny i transdyscyplinowy charakter oraz prymat „słabej” interpretacji jako zasadniczej strategii badawczego postępowania.

W praktyce jednak, jak wiadomo, zacierają się te relatywne odrębności. Antropologia nie ogranicza się już do badania kultur przednowoczesnych i wkracza na teren studiów kulturowych, badając kulturę nowoczesną i współczesną (w tym własną). Korzysta też od dawna z posługiwania się studium przypadku, uwzględniającym również jego pozaantropologiczne aspekty. Dla wszystkich doświadczenie (jednostkowe i wspólnotowe), jak też interpretacja są kategoriami istotnymi (choć nie z tych samych powodów i nie w tej samej postaci) itp., itd. Mogłoby się wydawać, że umożliwia to w konsekwencji hierarchiczne uporządkowanie względem siebie omawianych nurtów oraz rozmieszczenie ich w ramach jednej szerokiej orientacji teoretyczno-metodologicznej. Choć nie można wykluczyć ostatecznego powodzenia tego rodzaju koncyliacyjnego przedsięwzięcia, to z pewnością nie daje się ono łatwo przeprowadzić. Niestety (dla jednych), czy na szczęście (dla innych), taka operacja „samoczynnie” nie może się dokonać. W każdym razie, nie

może się dokonać bez drastycznych zniekształceń i nazbyt redukcyjnych wobec owych nurtów zabiegów, których wprowadzenie mogłyby grozić katastrofą budowlaną wznoszonego z takim trudem gmachu antropologiczno-kulturowo-literackiej wiedzy. Tymczasem więc rodzi się w efekcie męczące poczucie dreptania w miejscu a niekiedy też zbijające z tropu wrażenie obijania się o dobrze znane ściany podobno dawno rozwiązanych problemów, teoretycznych impasów i przesądzeń.

Niezależnie od poważnej nieprzejrzystości tej sytuacji uważam, że przynajmniej z naszego najważniejszego tropu nie powinniśmy łatwo dać się zbić. Przeciwnie, spróbujmy świadomie pójść tym tropem; idźmy tropem literatury, trzymając się jej – torowanej językiem – drogi (przez) doświadczenia siebie i świata. Weźmy wreszcie literaturę za przewodnika a nie tylko za przedmiot naszych badań (jak zresztą napomina nas Bruno Latour: „podażać za aktorem!” – Latour 2007). Kto wie, czy wtedy się nie okaże, że najbardziej obiecujące widoki na przyszłość nie otwiera właśnie ostatnia, najmniej określona, tendencja z tu omówionych: poetyka doświadczenia. O czymś podobnym myślał chyba niedawno Sacvan Bercovitch, gdy dowodził unikatowej wartości literatury ze względu na jej inherentnie „przeciw-dyscyplinowy” (jako odrębny od anty-dyscyplinowego) sposób rozumienia świata (por. Bercovitch 1998). Tak jak literatura (prawdziwa), jest zawsze czymś więcej niż tylko literaturą (tu: fikcją, zabawą, grą), tak też i w badaniu tekstu literackiego nie chodzi o odrzucanie dyscyplinowej wiedzy, lecz o jej testowanie czy kwestionowanie (krytyczne wystawianie na próbę). Wielkie teksty są uniwersalne właśnie dlatego, że nie wykraczają poza świat (zewnątrzny i wewnętrzny) naszego doświadczenia, a przeciwnie: kwestionują naszą zwyczajową wiedzę o nim w sposób, który czyni nas bardziej wrażliwymi wobec – i zdolnymi do uchwycenia – tego, co konkretne, rzeczywiste, unikatowe, kulturowo specyficzne w obrębie naszej nietranscendentnej rzeczywistości.

Cytowana literatura przedmiotu

- Attridge Derek (2007) *Jednostkowość literatury*, przeł. P. Mościcki, Universitas, Kraków 2007.
- Bercovitch Sacvan (1998) *The Function of the Literary in a Time of Culture Studies*, w: *Culture and the Problem of Disciplines*, ed. by J.C. Rowe, Columbia University Press, New York 1998.
- Bińczyk Ewa (2007) *Obraz, który nas zniewala. Współczesne ujęcia języka wobec esencjalizmu i problemu referencji*, Universitas, Kraków 2007.
- Burzyńska Anna (2006) *Anty-teoria literatury*, Universitas, Kraków 2006.
- Davidson Donald *Widzieć poprzez język*, przeł. A. Żychliński, „Teksty Drugie” 2007 nr 3.
- Derrida Jacques (2002) *Marginsy filozofii*, przeł. A. Dziadek, J. Margański i P. Pieniążek, KR, Warszawa 2002.
- Geertz Clifford (2003) *Zastane światło. Antropologiczne refleksje na tematy filozoficzne*, przekł. i wstęp Z. Pucek, Universitas, Kraków 2003.

- Heidegger Martin (2000) *W drodze do języka*, przeł. J. Mizera, Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków 2000.
- Iser Wolfgang (2006) *Czym jest antropologia literatury? Różnica między fikcjami wyjaśniającymi a odkrywającymi*, przeł. A. Kowalcze-Pawlik, „Teksty Drugie” 2006 nr 5.
- Latour Bruno (1993) *We Have Never Been Modern*, Mass. Harvard University Press, Cambridge 1993.
- Latour Bruno (2005) *Reassembling the Social. An Introduction to Actor-Network-Theory*, Oxford University Press, Oxford 2005.
- Latour Bruno (2007) *Prolog w formie dialogu pomiędzy studentem I (cokolwiek) sokratycznym profesorem*, przeł. K. Abriszewski i in., „Teksty Drugie” 2007 nr 1-2.
- Markowski Michał Paweł, Nycz Ryszard (red., 2006) *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, wstęp R. Nycz, Universitas, Kraków 2006.
- Miłosz Czesław (2004) *Spizarnia literacka*, WL, Kraków 2004.
- Nycz Ryszard, Zeidler-Janiszewska Anna (red., 2006), *Nowoczesność jako doświadczenie*, Universitas, Kraków 2006.
- Nycz Ryszard (2001) *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*, Universitas, Kraków 2001.
- Przyboś Julian (1970) *Zapiski bez daty*, PIW, Warszawa 1970.
- Rembowska-Płuciennik Magdalena (2006) *Poetyka i antropologia (na przykładzie reprezentacji percepcji w prozie psychologicznej dwudziestolecia międzywojennego)*, w: *Literatura i wiedza*, pod red. W. Boleckiego i E. Dąbrowskiej, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2006.
- Shusterman Richard (2007) *O sztuce i życiu. Od poetyki hip-hopu do filozofii somatycznej*, wybór, opr. i przekł. W. Małecki, współpr. nauk. A. Chmielewski, Atla 2, Wrocław 2007.
- Widdowson Peter (1999) *Literature*, Routledge, London 1999.
- Winkin Yves (2007) *Antropologia komunikacji. Od teorii do badań terenowych*, przeł. A. Karpowicz, wstęp W.J. Burszta, Wydawnictwo UW, Warszawa 2007.

Abstract

Ryszard NYCZ
Jagiellonian University (Kraków)

Anthropology of literature – cultural literary theory – the poetics of experience

In the recent dozen-or-so years, the direction taken by changes in the literary studies has been extremely strongly stimulating a set of diversified tendencies which has become referred to (probably for good) as an anthropological-cultural turn. This article does not present a detailed panorama of those strivings (such a task has been taken up several times with success), but rather, an afterthought of opportunities and threats opened to or imposed on the literary theory (with its heritage, identity as a discipline and substantive obligations) as it enters into a strict relationship with the two disciplines proving most expansive in the humanities of today, i.e.: cultural anthropology, on the one hand, and cultural studies, on the other.